

Orange DT30H Dual Terror

WZMACNIACZ TYPU HEAD



**Magia marki
narodziła się
latem 1968 roku
w piwnicy na 3-4
New Campton Street
w Londynie, gdzie
Clifford Cooper
uruchomił Orange
Recording Studios**

Krzysztof Inglik

Na starych zdjęciach przedstawiających witrynę sklepu Orange na New Campton widać, że myśl tego wizjonera sięgała jeszcze dalej: Orange Publishing, Orange Agency, Orange Records, Orange Music – interesowało go wszystko, co dotyczyło muzyki. Jakkolwiek jednak w późniejszych latach studio to odniosło sukces i gościło u siebie takie nazwiska, jak: Stevie Wonder, Tom Jones, John Miles czy Robin Gibb, to na początku Cliff nie był nawet w stanie opłacić czynszu. Zmusiło go to do wystawienia na sprzedaż części sprzętu swojego zespołu – ku jego zaskoczeniu wszystko sprzedało się jednego dnia. To zainspirowało Coopera do związania swej przyszłości z rynkiem instrumentów muzycznych. Niestety (a może na szczęście) duże firmy odmawiały wówczas dostarczania towaru do jego sklepu. Głównym asortymentem były więc instrumenty z drugiej ręki oraz... własne konstrukcje Cliffa, który postanowił wykorzystać swe inżynierskie umiejętności i zaczął projektować pierwsze konstrukcje Orange. Wkrótce pomarańczowe wzmacniacze pojawiły się na scenach i w studiach obok artystów, takich jak: Stevie Wonder, B.B. King, Jimmy Page, John Mayall,

Tina Turner i James Brown, których ujęła magia designu i niepowtarzalnego brzmienia. Dziś, ponad czterdzieści lat później, Orange kontynuuje tradycję, zajmując jedną z najmocniejszych pozycji na rynku i oddając w ręce muzyków kolejne produkty. Jednym z nich jest starszy brat słynnego już Małego Terrorysty (Tiny Terror) – Orange DT30H Dual Terror – który niniejszym mam przyjemność Wam przedstawić.

Oglądamy

Orange DT30H Dual Terror to w pełni lampowy, dwukanałowy head o mocy 30W ukryty w pięknej białej obudowie. Ta została wykonana z półtoramilimetrowej blachy Zintec (brytyjska stal powlekana cynkiem), która po bokach i z tyłu ma wycięte wentylacyjne prześwity. Wzmacniacz prezentuje się rewelacyjnie – wzrok przyciągają także tradycyjne rysunkowe opisy na pomarańczowym pasku – to już jest trademark firmy Orange.

Na znajdującym się z przodu panelu znajdziemy oznaczone w ten sposób gniazdo INPUT, trzy przełączniki i sześć potencjometrów. Idąc od lewej: switch ON/OFF i HALF/STANDBY/FULL oraz dwie niezależne sekcje potów dla każdego kanału VOLUME, TONE i GAIN. Tuż przy prawej krawędzi obudowy zamontowany został przełącznik kanałów: TINY TERROR CHANNEL/FAT CHANNEL. Czas odwrócić head i zobaczyć, co jest z tyłu. Idąc od lewej, znajdziemy tam: trzy gniazda SPEAKER OUTPUTS (8/8/16Ω), switch 4 OUTPUT TUBES/2 OUTPUT TUBES, gniazdo SWITCH CHANNEL do podpięcia footswitcha, przykrywkę bezpiecznika oraz gniazdo zasilania. Jak już wspominałem, wzmacniacz to czystej krwi lampa. Na pokładzie znalazło się aż osiem szklanych baniek – cztery ECC83 w preampie i cztery EL84 w końcówce mocy. Do dyspozycji użytkownika oddano przełączanie stopni wzmocnienia, dzięki czemu oprócz

maksymalnej mocy 30W Dual Terror może pracować także przy 15W lub 7W. Służą do tego wymienione już wcześniej przełączniki: z przodu HALF/STANDBY/FULL (połowa lub pełnia mocy), a z tyłu 4 OUTPUT TUBES/2 OUTPUT TUBES (załączone dwie lub wszystkie cztery lampy). Na koniec części opisowej muszę dodać, że wzmacniacz otrzymujemy w dobrze dopasowanej torbie (pokrowcu) zapinanej na suwak – to sympatyczny, ale też i bardzo funkcjonalny prezent od producenta.

Gramy

Zaczynamy od kanału Tiny Terror i gitary o mahoniowym korpusie z przystawkami typu humbucker. W pierwszym zakresie gałki GAIN otrzymujemy klasyczny, okrągły, czysty sound. Reakcja na artykulację jest bezpośrednia. Przy ściętej górze można by tu wykonać porządną jazzową akompaniament. Z drugiej strony, na Stratocasterze i śmielej odkręconym TONE brzmienie staje się bardziej wypunktowane i kąśliwe. Rozkręcając GAIN i wyrównując głośność potem VOLUME, uzyskamy zwarty, skupiony crunch, który idealnie sprawdza się w klasycznych rockowych riffach lub bluesowych solówkach. Przy mocno rozkręconym GAIN otrzymujemy

Ten wzmacniacz brzmi dobrze sam z siebie, praktycznie na dowolnych ustawieniach, i nie wymaga kręcenia kilkunastoma potencjometrami

już distortion – przesterowanie jest tutaj dość drobnoziarniste. Nie występuje jednak efekt smażenia czy drażniącego szeleszczenia w górze pasma. Kanał Fat przy tych samych ustawieniach brzmi jak Tiny Terror na sterydach – taka dokładnie jest pierwsza myśl, jaka się pojawia w głowie po jego włączeniu. Zupełnie jak po włączeniu boostera przybywa nam harmonicznych, a dźwięk wibruje pod palcami, jakby próbował się od nich uwolnić. Złożone akordy mogą tu zabrzmieć prawie jak na nowoczesnej konstrukcji typu high-gain, a solówki mają lejący się charakter z niezwykle długim sustainem. Włączenie humbuckera pod gryfem i ścięcie gałki TONE daje brzmienie, z którego Santana byłby dumny. Co ciekawe, na obu kanałach można do pewnego stopnia ustawić podobne barwy, z tym że Fat zabiera nas jeszcze dalej w dżungłę gainu, niż mógł to kiedykolwiek zrobić Tiny Terror. Daje to spore możliwości ustawiania brzmień szczególnie na koncerty, na przykład ukręcenie do riffów lekko przybrudzonej barwy na kanale Tiny Terror, a do solówek – mocno przesterowanej i głośniejszej o kilka decybeli barwy na kanale Fat. Satysfakcjonujące brzmienia można też uzyskać przy połowie mocy. Nie tracimy nic na charakterze przesterowania – nadal jest dynamiczne i nasyczone. Jest może nieco mniej dźwięczących alikwotów, ale różnica odczuwalna jest w niewielkim tylko stopniu i w górze pasma. Przyznam się, że im dłużej gram na tej „pomarańczce”, tym mniej chcę się z nią rozstawać. To zdumiewające, że wzmacniacz może być tak inspirujący – ani się obejrzysz, a siedzisz kolejną godzinę, wymyślając riffy. Jedyne, czego mi tutaj brakuje, to pętla efektów – to trochę komplikuje sprawę gitarzystom, którzy nie wszystkie swoje kanapki wpinają bezpośrednio na wejście przedwzmacniacza (czyli mnie na przykład).

Muzycy przyzwyczajeni do rozbudowanych sekcji korekcji będą też trochę zdezorientowani samotną gałką TONE. Zupełnie niepotrzebnie – ten wzmacniacz brzmi dobrze sam z siebie, praktycznie na dowolnych ustawieniach, i nie wymaga kręcenia kilkunastoma potencjometrami. Dzięki TONE ustawianie brzmienia jest bezbolesne i intuicyjne. Jeśli będzie potrzeba dostrojenia wiosła ze zbyt dużą bądź małą ilością dołu, można zawsze wpiąć na wejściu zewnętrzny equalizer. Z kolei miłośnicy modelu Tiny Terror zastanawiać się będą nad różnicami w brzmieniu pomiędzy nim a testowanym tu starszym bratem. Mamy tu do czynienia

z bardzo podobną konstrukcją klasy A, więc siłą rzeczy i barwa jest bardzo zbliżona. Na tych samych ustawieniach potencjometrów Dual Terror ma nieco bardziej zaokrągloną górę, podkreślony dół i wyraźnie większy headroom.

Podsumowanie

Zachowując wszystkie zalety modelu Tiny Terror, wersja Dual Terror wychodzi naprzeciw opiniom i prośbom użytkowników. Występujące w nazwie słowo „dual” możemy rozumieć niemal dosłownie, bo upraszczając sprawę, dostajemy po prostu dwa razy więcej niż w młodszym bracie lamp, kanałów, mocy, a przede wszystkim możliwości – szczególnie jeśli oprócz grania w domu czy rejestrowania ścieżek w studiu będziemy chcieli zabrać ten head Orange na koncert. Dual Terror jest jak kolej budowana kiedyś przez poddanych królowej w Indiach – kawał porządnej, brytyjskiej inżynierii – można mieć do niego zaufanie. 🇵🇸

Orange DT30H Dual Terror

DANE TECHNICZNE

moc: 30/15/7W
kanaly: 2 (Tiny Terror, Fat)
lampy: 4×ECC83, 4×EL84
przyłącza: INPUT, FOOTSWITCH, 3×SPEAKER
potencjometry: 2×VOLUME, TONE, GAIN
przełączniki: ON/OFF, HALF/STANDBY/FULL, 4 OUTPUT TUBES/2 OUTPUT TUBES
wymiary: 362×180×160mm (S×W×G)
waga: 16kg

OCENY

FUNKCJONALNOŚĆ	★★★★★
BRZMIENIE	★★★★★
WYKONANIE	★★★★★
JAKOŚĆ/CENA	★★★★★

**doskonale brzmiący wzmacniacz
oferujący bogatą paletę brzmień**

DOSTARCZYŁ

Arcade Audio
 Kraków
 tel. 12-420-63-00
www.arcadeaudio.pl

CENA

2 721 zł